

Tytułem wstępu...

Szanowni Państwo,

Ukazały się informacje o pierwszych wynikach pracy zespołu profesora Żmijewskiego. Prof. Krzysztof Żmijewski przygotowuje dla resortu gospodarki raport na temat kosztów wypełnienia przez Polskę założeń pakietu klimatycznego UE. Zespół ma określić nakłady niezbędne do pokrycia potrzeb firm energetycznych wynikających z tak zwanego pakietu energetycznego.

Nakłady te wstępnie określono na około 100 do 150 mld złotych. Prof. Żmijewski szacuje, że modernizacja starych bloków energetycznych oraz budowa nowych będzie nasz kraj kosztowała od 16 do 20 mld euro. Budowa elektrowni jądrowych pochłonie od 19,2 do ok. 22 mld euro – przy założeniu, że powstaną trzy bloki o mocy 1600 MW każdy. Spore środki trzeba będzie również zainwestować w odnawialne źródła energii.

W ocenie prof. Żmijewskiego, jak pisze Rzeczpospolita, wydatki na inwestycje w energetyce przełożą się na rachunki płacone przez odbiorców. Według niego przy skali wydatków inwestycyjnych na poziomie 4,5 mld euro rocznie nie ma innego wyjścia jak podwyżka cen energii elektrycznej o około 45 – 55%. Inne oszacowania mówią o konieczności podwyżek kroczących z roku na rok, co w efekcie przyniesie ponad 100-procentowy wzrost cen energii elektrycznej.

Jeśli do tego dodać lansowane przez niektóre firmy i resort gospodarki taryfy socjalne, czyli podział odbiorców na biednych i bogatych, to łatwo domyśleć się można, że podwyżka cen energii elektrycznej dla bogatych, aby mogła umożliwić finansowanie skrośne biednych, będzie musiała być znacznie większa.

O tym, że skończyła się era taniej energii wiadomo już od dawna, ale działania Komisji Europejskiej w sprawie zmniejszania emisji gazów cieplarnianych przez firmy energetyczne mogą dla gospodarki Polski okazać się katastrofalne. Słabą pociechą jest to, że odnieść można wrażenie, że szykują się znacznie gwałtowniejsze posunięcia światowych potęg wojskowych, posunięcia mające na celu zdobycie niepodzielonych jeszcze obszarów globu charakteryzujących się występowaniem złóż gazo- i ropośnych. Oto prezydent pokój miłującej Rosji, pan Dymitrij Miedwiediew stwierdził już pod koniec ubiegłego roku: Naszym zadaniem priorytetowym jest przekształcenie Arktyki w zaplecze surowcowe Rosji w XXI wieku. Zaś oficjalny dokument „Założenia polityki państwowej Federacji Rosyjskiej w Arktyce do 2020 roku i w dalszej perspektywie” wyróżnia trzy etapy opanowania Arktyki. Do 2010 roku mają być zakończone kompleksowe prace badawcze dotyczące problemów geologicznych, geofizycznych, hydrograficznych i kartograficznych. Prace te mają wykazać, że podwodne góry arktyczne są kontynuacją rosyjskiego szelfu kontynentalnego, a więc stanowią integralne terytorium rosyjskie. W latach 2010 – 2015 nastąpi sformalizowanie rosyjskiej granicy strefy arktycznej i określenie zarówno potencjału energetycznego obszaru jak i możliwości produkcji i transportu węglowodorów arktycznych. W trzecim etapie, a więc do 2020 roku, strefa arktyczna Rosji ma stać się podstawowym źródłem strategicznych zasobów energetycznych. W wyścigu do energetycznych zasobów Arktyki oprócz Rosji biorą także udział USA, Norwegia, Dania i Kanada.

Zaangażowanie militarne w sprawy energetyczne przejawia się we wzmiankowanym dokumencie rosyjskim w sformułowaniach mówiących o konieczności: stworzenia grupy wojsk ogólnego przeznaczenia Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, innych wojsk, formacji i organów wojennych w strefie arktycznej Federacji, zdolnych zapewnić wojskowe bezpieczeństwo w różnych warunkach wojskowo-politycznej sytuacji.

Tak więc sprawy pozyskania zasobów energetycznych przesunęły się ze sfer gospodarczych i stały się obiektem rozważań i działań w sferach polityczno-militarnych. Kto wie, czy za kilkadziesiąt lat, jeśli nie zostaną rozwiązane przez naukowców problemy dostępu do nowych, w miarę tanich, a więc i powszechnie dostępnych technologii pozyskiwania energii, nie dojdzie do przepowiadanych przez pisarzy opowiadań i powieści fantastyczno-naukowych globalnych wojen energetycznych. Przypomnieć można, że już podczas drugiej wojny światowej Niemcy snuli marzenia o militarnym i gospodarczym podbiciu krajów ze złożami ropośnymi, podobnie Japonia podbijała Azję myśląc o surowcach. Niedawne wojny na Bliskim Wschodzie, choć odbywały się pod hasłem zwalczania terroryzmu, to tak naprawdę prowadzone były w celu zdobycia dostępu do ropy naftowej.

Niestety spełnienie się tych apokaliptycznych wizji staje się realne. Oznaczać to może nie tylko koniec świata jaki znamy, może też spowodować nieodwracalne zmiany naszego globu i spełnienie wielu katastroficznych przepowiedni, według których koniec świata ma nastąpić w początkach XXI wieku. Wywołać go ma wiele różnorodnych przyczyn, a przede wszystkim odwrócenie ziemskiego pola magnetycznego, czego skutkiem mogą być przesunięcia skorupy ziemskiej i wywołane przez nie fale pływowe powodujące podniesienie się oceanów o około 100 m.

Można podzielać tezy mówiące o tym, że nadciągająca światowa katastrofa, można je negocjować czy bagatelizować. Wydaje się jednak, że warto zastanowić się nad wpływem malejących zasobów kopalnych surowców energetycznych na celowość decentralizacji ważnych urzędzeń podtrzymujących życie ludzi, a więc urzędzeń energetycznych. Przyszłość powinna należeć do energetyki rozproszonej, paneli słonecznych, elektrowni wiatrowych, elektrowni lokalnych wykorzystujących gaz z biogazowni, czy też już dziś przewidywanych źródeł wykorzystujących wodorowe ogniwa paliwowe, minielektrownie jądrowe, ogniwa bakteryjne.

Tomasz E. Kołakowski